



na tronie

W dzień Naszej Patronki ~3 maja.



Maryjo, Królowo Polski
Jestem przy Tobie, pamiętam
Jestem przy Tobie, czuwam ...

Apel Jasnogórski stał się Apielem - Zwołaniem naszego Ruffca. Nasz Ruffiec "hufcy" obrał sobie za Patronkę Królowę Polski, nie Królowę Jadwigę, ale Królowę Maryję Wniepokalaną.

Znajdujemy w naszej Ukochanej Patronce wszystkie cnoty harcerskie i polskie w największym nasileniu. Znajdujemy też w niej te rysy szlachetne, którymi pragnie szczycić się każda z nas.

1. Cnoty harcerskie to: wielka pogoda ducha /takim jest całe życie Maryi/, moc, tężyzna, hart w walce z trudnościami /na wygnaniu, przy śmierci Syna/, uczynność, ofiarność, miłość bliźniego /zapewne w świątyni, na wygnaniu w Egipcie, u św. Elżbiety/ i czystość ta przednia cnota harcerska, którą tak szeroko ujmuję 10 punkt prawa, a z której właściwie wynika jej poprzednie.

2. Cnoty polskie : przede wszystkim przeogromna miłość Boga i Ojczyzny, a co za tym idzie - służba nie zmagająca ośmi się i małości. Miłość Boga sama przez się w Maryi zrozumiała. A miłość swej własnej Ojczyzny, dla której tak pragnie zbawiciela, a następnie gdy się staje Jego Matką rozprzestrzenia tę miłość na wszystkie narody. Naszemu narodowi daje niejednokrotnie znak widzialny w zwycięstwach nad wrogiem, że kocha go i jest mu prawdziwą Królową dbającą o jego bezpieczeństwo tak moralne jak i doczesne, materialne / o czym świadczy: Obrona Częstochowy, Gid nad Wisłą, oraz jakże częste fakty pomniejsze, których nie sposób wyciszyć, a chociażby łaski w naszym życiu własnym ./

3. Cnoty i rysy, które każdy z nas pragnie posiadać to: dobroć, żaskawość, wierność swoim zasadom, pracowitość, wdzięk, delikatność, piękno, miłość. Ponad wszystko miłość Stwórcy, którego dzieła - przyrodę, harcerka ma w myśl 6-go punktu prawa poznać i pokochać. Spróbujcie się tylko zbliżyć do tajemnic przyrody, przykroście ręką do tętniącego wokół życia, a przekonacie się jak uścislenie was ogarnia. Mimo woli zaznaczcie wielbić Boga za piękno, którego przeciwieństwo tylko odłaski rozsiał tak suto po świecie. Królowa nasza tym pięknem żyje i dlatego poznanie Jej nie było chwilowe jak nasze, lecz stałe.

Kto z nas nie pragnie Piękna? Dlatego tak bardzo kochamy naszą Patronkę, że jest Jego uosobieniem. Ale czy tylko dlatego? Tych "długiego" są dziesiątki. A najbardziej imponuje nam nieśmiertelność i niezmienność naszej Patronki. Wiem, że możemy Jej zaurfać i zawierzyć całą naszą bez obawy, że Jej piękno może się czymś splamzić. Jest nam wzorem niedościgłym, a jednak takim naturalnym i prostym, jak jest proste i naturalne Jej życie na ziemi dobrze nam wszystkim znane.

Słyszeliście zapewne Drodzy Czytelnicy, że Ks. Prymas będąc w Rzymie, ofiarował Ojcu św. jedną kopię cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, /który to obraz za portret Królowej Polski jest uważany/, a drugą kopię pobożekawioną przez Najwyższego Zwierzchnika przywrócił do Polski. Obraz ten ma , odbywając swą wielką podróż do Polsce " nawiadzać wszystkie miasta i wioski, błogostawić domostwa i warzaty przy, zaglądać w okna domów, w oczy, dusze ... urzekać młodzież". Tak ma Królowa zwiedzić cały kraj przed wielką tysiącletnią Rocznicą Ochrustu Polski. Ma się zbliżyć do nas, a my do Hilej i nie w przemożni, ani w marzeniu, ale w życiu, w wypełnianiu naszej służby Bogu i Polsce.

Czuwaj!
S.B.



Harcercz w każdym widzi bliźniego a za brata uważa każdego innego harcerza.

"Orły", którym dzielnie przewodzi Pelek, już się przyzwyczaili do gawędzenia na różne tematy, a że zastępowy zapowiedział na ostatniej zbiórze dziesięć tematów prawa, więc nie trzeba ich zbytnio ciągnąć do wypowiedzi.

Stasek: Ten punkt prawa jest b. podobny do trzeciego: Harcerz jest pozytywem i nieświe pomocą bliźnim. Tak mi się ciągle zdaje jakby oś tu było powtórzono.

Olek: Weale nie. W poprzednim mówi się o pozytywach harcerza i o niesieniu pomocy bliźnim, a tu masz bliżej określone kto jest tym bliźnim.

Frank: Wynika z tego, że pomagać trzeba każdemu człowiekowi bez względu na narodowość, rasę, czy religię, a najwięcej innym harcerzom.

Józek: Pamiętajcie, że w poprzedniej gawędzie mówiliśmy o zakonie harcerskim, który wymaga od nas dobrego uczylnu. To określenie zaś "a za brata uważa każdego innego harcerza, także nam myślenie o rodzinie harcerskiej, do której należą skauti całego świata.

Julek: Zawsze gdy widzę chłopca w mundurze skautowym, mam ochotę podejść do niego i powiedzieć mu: słuchaj, ja także jestem skautem, czy mogę Ci pomóc w czymkolwiek?

Oesiek: Mnie się wydaje, że skoro ten obcy skaut i ja należymy do jednej rodziny, to zamiast pomagać sobie samym w swym kręgu rodzinnym, powinniśmy obydwaj raczej pomóc bliźnim. Przede wszystkim naszym najbliżej poznaj bliżej "rodzinie skautów" w kraju, w którym przebywamy. Nierzadziej się bardzo, dlaczego n.p. nasz zastęp nie nawiązał serdecznego kontaktu z podobnym zastępem angielskim. Przecież możemy ich zaprosić na naszą wycieczkę, wziąć udział w ich "hike", a na pewno obydwaj



Na pierwszej linii pod Cassino

Widok na Monte Cassino z pozycji J. Siemka.

Siemek.

Radością oddycha słoneczny dzień kwietnia. Młode, żywo-zielone listki nieśmiało wychodzą z paków zimowych, czyniąc sylwetki drzew i krzewów wyraźniejsze na tle wioskowego nieba. Pożyłkują w szoku żany jędrnych liści zboża. Ciepło i światło zalewa pagórki z szarzejącymi starościami dworkami. Kapie się w końcu dolina z białą linią szosy, wysadzonej dwoma rzędami wysokich drzew. Ciepłem drzy powietrze ocieplające się o skaliste zbocza, nachylone do stożka, a wysokie szczyty biją światłem śnieżnych płatów w zagłębieniach i rozpadlinach. Ponad białe tko śniegu wystają gałazki wiśni, kwitnącej uśmiechem, pachnącej życiem i młodością, będącej ozdoba sadu, córka wiosny, co serce weseleem podnosi, bawi zachwytem i nadzieją syci.

Teśknota żarta dusza leci na skrzydłach marzeń w świat daleki, śniąc życie inne, tężozwą bańki przy styczalnej tylko dla duszy muzyce, dreszczem porkoszy przebiegającej ciału, wyciągnięte na trawniku pod wiśnią. Moje zmysły i czucie, zabrane podmuchem wiosny, wsiątko w kwitnące drzewa i polne kwiaty, zgrażo się z brzęczeniem pszczoł i pieśnią ptaków, zbłądziło w miedze i zagałniki. Duch mój płynie na łanach zbóż, idących z wiatrem, i szmerze czystą wodą górskiego strumyka, rozplywając się w powietrzu drągającym swobodą i mija białe obłoki, zostawiając za sobą wszystko co męczy i boli.

Pierwszy akt granęd przez nas sztuki w teatrze wojennym we Włoszech wypadł wcale dobrze i nie był trudny. Chodziliśmy do nieprzyjaciela często długimi ścieżkami górskimi. Nie było dużo ognia. Wysokie i strome góry pochłonyły dużo wysiłku patroli i nosicieli. Było raczej zimno.

- Drugi atak będzie trudny - mówi dowódca - wkrótce się przekonacie.

Będzie trudny - mówili przez nos odór gnijących mięs, zabitych na drodze dostaw, którą szliśmy nocą na nowy odcinek frontu; głośnie i silnie potwierdzili to - podkreślając "irrrrudny" - rwące się pociski artylerii nieprzyjaciela, kładące się na naszej ścieżce plamą czerwonego płomienia, ognistym, przerażającym tłem dla czarnych kłobów dymu.

Będzie trudny, - krzyczy ogłaszając huk wybuchów pocisków i gwizdzą odłamki, ognikami białymi znaczące miejsce uderzenia na zboczach skalistego jaru.

Będzie trudny - powtarzają meldujące się uszom setne echa ... Obłądowani idziemy ścieżką w górę. Teraz pociski przelatują ze świstem ponad nami i wybuchają "sobie" w dole.

Następna noc deszczowa pogoda i ciemnością osłania nasz marsz na pierwszą linię. Kilkaset metrów w górę, a teraz skalistym ścieżkiem jak najciszej, schodzi kompania rzędem w dół po głazach, omija urwiska, poćcinane pociskami drzewa i nie pochowane ciała żołnierzy hinduskich, angielskich, amerykańskich. Ciągnie długi wąż sylwetek żołnierzy wzdłuż pozycji nieprzyjaciela, biegącej około 500 metrów równoległe do osi marszu, jaką jest wąwóz z suchym, kamiennym korytem potoku. Ciemno. Mierownie stawiam nogi. Trudno utrzymać tempo poprzednika.

Strzał, syk - i w świetle rakiety stanęły blisko nieruchome drzewa, jar cały i klasztor. Tak blisko ruiny klasztoru! Ktoś padł, ktoś przysiadł. Znieruchomiałem, też dobrze. Zgasła rakietka. Teraz dopiero ciemno! Idziemy dalej i głośnieję bo ciemno.

Seria Spandau! a czerwonym iskierkami płynie szybko ponad nami. Szmar pocisków świetlnych przyska na skrajach zbocza z lewej strony, a jęgot karabinu napełnia cały jar. Wiemy, że tu nam Spandau! ani innymi ciekawostkami nie nie zrobicie! Trzeba było strzelać do nas na łączce, lub gdyśmy schodzili po uskokach terem - myśli każdy, bo tego dowiedziać się jeszcze w dzień, kiedy jeden z oficerów, znający drogę, opowiadał jak iść i kiedy, co może nam w czasie drogi "zaszkodzić".

Naszukujemy, czy nie leżą pociski moździerzy, artylerii lub broni maszynowej od tyłu. Ścieżka ta jest bowiem ostrzeliwana i w dzień i w nocy.

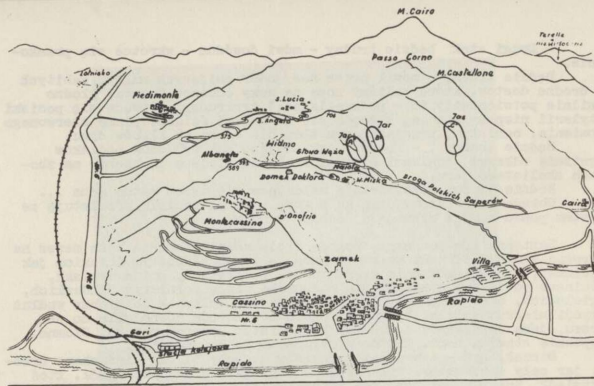
Szczęśliwie doszliśmy.

Anglicy już spakowani, czekają na służbach, a wolni, na zewnątrz schronów. Zmiana odbywa się cicho. Słychać tylko szepty i ostrożne stępania po pochymym, kamiennistym i zakrzaczonym terenie. Przebywający tu od wczoraj dowódcy plutonów orientują drużynowych.

Jesteśmy zupełnie na lewym skrajcie chrony. W lewo terem silnie opada aż do miasta Cassino, odległego stąd o kilometr. Przed nami klasztor, odległość niespełna 500 metrów. Czujki nieprzyjaciela stąd o 50 m. Dlatego mówimy szeptem i będziemy chodzić w gumowych pantoflach. Nad jarem w tyle, ciągnącym się w lewo także w kierunku Cassino pamuję Tarto, skaliste wzgórze. Na lewym stoku są Niemcy - odległość 1200 m., widzą w dzień każdy nasz ruch. Wtedy otwierają ogień moździerzy lub artylerii. Wiąże w dzień pamuję zupełnie bezruch! Tu z tyłu na dnie jaru, pod wysokoimi drzewem studnia /Ziśnię woda nie wysycha/, a na zboczu za jarem nasze oczekamy i na szczycie punkt obserwacyjny artylerii. Czujemy wszystkie aż do świtu.

Anglicy odeszli. Dochodzą z jaru odgłosy ich marszu. W rejonach drużyn bezruch. Wszyscy na stanowiskach przy broni gotowej do strzału. Granaty pod ręką, oczy wpatrzone w ciemność. Te pierwszą noc mamy tak spędzić.

Chcę z rejonem kompanii wypędzić huk wojny. Na odcinku bocem trwa ogień bez przerw w dzień i w nocy. To Spandau! y spiesz się długimi serizami, to moździerze plusz żelazem na dwa puste, zupełnie już



Szkic umocnień po Monte Cassino.

zrujnowane domki na zboczu z tyłu, gdzie nie ma nikogo, lub na ścieżkę, którą jak duchy suną nosiciele z żywnością i amunicją. Artyleria nie daje spać ciekawom i obserwatorowi naszym na szczyście. Teraz prawa kompania przeżywa naważę kilkunastu pocisków moździerzy. Lecą duże odłamki pocisków artylerii ciężkiej, strzelająca w klasztor. Potem seria ciężkich moździerzy z klasztoru, strzelająca w stronę Cassino. Znow kilka naszych baterii ogień bezpośrednim wykomanie niespodziewany naped na naszych stanowiska pod klasztorem, a bateria zadykająca dolinę pod Cassino stale strzela pykającymi wcięż - prawie całą noc - pociskami, rozlatującymi się na trzy świece dymne. Teraz kolej na studnię. Jeden pocisk z moździerza lub dwa ...

Mijają się nad nami pociski obu stron. Jedne wyją, inne szumia głośno, a ziemia drży. W powietrzu niesłyszana głośno: wybuchy i świsty; wycia i syk; ładnienie; szumy i stęknięcia; pomruki i szelest trzęsących się od podmachów drzew - a wszystko powtórzone echem od każdego zbocza, każdego jaru, każdej skałiny ściany.

Nie lubię moździerzy! Działo strzela głośno. Pocisk artylerii gwizda żałośnie, albo swiszce złowrogie, ale zawsze ostrzeżę, lituje się jękiem, albo po prostu wyje: głą, śmierć!

Wystrzał z moździerza jest cichy. Pocisk słabo szumi, wylatuje z lufy, a potem go w ogóle nie słychać. Spada z góry nagle, poprzedzony krótkim, ostrym szumem i wybuchą głośnie najbardziej obojętnym, zimnym i złośliwym.

Właśnie teraz słuch kieruje nasze głowy w prawo, gdzie słychać "bach, bach" i dysonans tysięcy małych i dużych, a zawsze ostrych odłamków, przyciętych powietrze we wszystkie strony.

Dzień pokazał tylko niektórym miejscem, na których znaleźliśmy się po dwumocnym marszu. Nie wiele marnych "składek": przykrytych płaszcza namiotów - nie wolno ich nazywać "schronami" - na wejście tak zrobione, by widzieć rozszerzenie jaru w krater, którego ściany są skarpami, o dużym nachyleniu. Po kamieniach i krzakach schodzi trzeba

ukosami na dno jaru, do studni pod drzewo bez wierzchołka. Za studnią białe mury podtrzymują uprawną ziemię pochyloną. Zboże rośnie, a pociski koszą je podmuchem; wydierają ziemię w brązowe, kolistę plamy, którymi usiana jest cała dolina. Małi czerwieńią się na miedzach. Pod drzewem obrywny lej z wodą na dnie. To miejsce uderzenia pocisku ciężkiej artylerii. Tuż obok studnia, przy której już kilku odniosło rany.

Niektórzy widzą dolinę pod Cassino, zalaną wodą po obu stronach szosy. Teren wydaje się równy, słabo zadzwawony, pokratkowany polami niezasilanymi i gęsto bzyższącymi kolistkami leją po bombach lotniczych. Na prostej szosie widać czasem sanitarki, sunące do tyłu.

W przód mamy widok ograniczony. Czująco obserwatorzy w drużynach i ubezpieczają nas obserwator artylerii ze wzgórz. Reszta śpi.

Salwy artylerii i moździerzy nie pozwalają, by powróciła cisza. Z kierunku wzgórz, z prawej, pojedyncze pociski przylatują w rejon kompanii, raz na lewy pluton, to w prawo ugrupowania, to na dno jaru lub studni. Co kilka minut pocisk. Wszystkie padają na skarpe. Nikt nie może już spać. Wyglądam i słucham, czy ktoś nie woła, bo pociski układają się w rejonach drużyn.

- Adas lekko ranny - podają po linii, od schromi, do schromi. Maży odłamek wbił się w jego brew. Pociski dalej ryją pojedynczo ziemię i wyrzucają kamienie, spadające na plachty nad głowami. Znow wybuch bardzo blisko!

- Sanitariusz! Sanitariusz! - słychać wołanie z piątej drużyny. Jeszcze tam biały kurz nie opadł.

Biegnie sanitariusz z plachta Czerwonego Krzyża na tydzie. Oczu szeroko otwarte, błyskawicznie gonii po rozwałisku. Błady, nieprzytomny Adas leży na wznak z obandażowaną przedtem głową i jęczy cicho. Schromi nie widać. Pełno kamieni, wydarta z głębi glina jeszcze dymi.

- Opatrujcie Adasia!

Drużynowego z piątej zobaczyłem opartego o głaz, bladego, ze strugą krwi czepkęję na skroni, przerażonego. O coś go zapytuje, odpowiada że za niego jego strzelcy. Został wyrzucony ze składeka aż na sąsiedni schron.

- Panie poruczniku, tu Saul przwalony!

Wzrosł mi się na głowie podniosły, kiedy zobaczyłem pod głazem tylko pięty w skarpetkach, a z drugiej strony kamienia nic, tylko z pod ziemi z kamieniami słychać głucho: - panie kapralu!

- Rozbierajcie tę ścianę schroma.

- Kilo! - Odwalic ten kamień. Nie! nie ruszać, wyciągnemy go!

- Słychać wniessane głozy.

Sanitariusz Brz. nie traci czasu i odrzyna kamienie. Próbuje ostrożnie kopnąć kilofem. Już widać głowę, jeszcze trochę i wyciąga głóżnierza. Ledwie stoi. Mażą ranę na na głowie. Skarzy się na klatkę piersową, której nieraz zardzościli na imi.

Adas jeszcze nieprzytomny. Ma głęboką ranę w głowie i okropnie rozbity pośladek. Kilka opatrunków wpychają sanitariusze w ranę. Są nosze. Kładą go na brzoach i wnoszą do wysuniętego punktu opatrunkowego. Za noszami idą dwaj ranni.

- Wszyscy chowac się!

- Oszokomony wrecam.

Nie strzelają. Pewnie obserwują rannych, idących wolno. Adas, drużynowy szóstej, rzuca się na noszach z bółu. Aż do nas dochodzi krzyk:

- Jezul! - Memo! ...

Przyczółek się biedak ze swej dziury do składeka dowódcy 5. drużyny, kiedy mu pocisk zburzył ścianę schromi i lekko ranił i tam spotkał się z niesześciem.



Oboz harcerek w Ameryce 1956.

Przed nami zlot jubileuszowy.

Na każdym obozie jest bieg na stopnie. Są na nim różne przeszkody i stacje. Na każdym biegu jest stacja "historyczna", ta najtrudniejsza, na której łatwo "wpaść" z historii Polski lub Harcerstwa.

Na pewnym obozie był bieg na pionierkę i samarytanke. Ale stacja historyczna była na nim "inna", nie takie szkolne ścinanie, tylko różne zagadki, żywe obrazy i inscenizacje. Młode ochotniczki, które jeszcze wczoraj drżały przed własnym biegiem, dziś pomagają instruktorkom urozmaicić bieg dla starszych, a przy tej okazji same się uczą.

Oto jakaś dramatyczna scena: jedna postać pomira z ręką wyciągniętą - "precz!" Koło niej imie, skamieniałe, z grozą w oczach... Do ich stóp rzuca się ktoś z twarzą tragiczną, rwąc szaty na piersiach.

Patrzy pionierka, widzi: znikają harcerskie mundurki, tragiczne postacie obiekują się w bogate szaty z obrazu Matejki. Paruki na głowach, a on, u stóp króla, włos na krótko przyczyrżony, zaś nad ustami dumny wąż szlachecki. Ach, to Rejtan przed Stanisławem Augustem!

Trzeba tylko powiedzieć o co chodziło i może jeszcze kiedy to się działo.

A teraz stoją cysteri harcerki w szeregu i przedstawiają się: ja jestem "jeden", ja jestem "sześć", ja jestem "osiem", a ja jestem "trzy". Czy trudno zgadnąć co to jest? Łatwo! To rok 1685.

Tak, ale nie mów, co to za data. Proszę z tymiż harcerkami na poczekaniu zrobić inscenizację, na której ja poznam, czy zgadną.

No i jest piękna scena, jak "do tego Króla Jana, co to po Zbach bił pogań, przyszyły pošy i rozjemce - Ratuj Królu! Głna Niemce!"

A teraz zagadki z historii Harcerstwa. Wszystkie łatwe do odgadnięcia. Aż znów staje czwórka w szeregu i przedstawia się: ja jestem "jeden", ja jestem "dziewięć", ja jestem "sześć", a ja jestem "zero".

Zastanówcie się dobrze, bo moje pionierki miały trudność w odgadnięciu. To chyba jakaś pomyłka?

Nie, to data w historii Harcerstwa Polskiego.

Rok 1960.

Rok wielki i chwalebny: pięćdziesięciolecie Harcerstwa.

I to już tylko za dwa lata!

Wszystkie słyszałyście o wielkim zlocie w Spale w 1935 r. na nase dwudziesto-pięcioletnie. Był to wspaniały i piękny zlot, w którym wzięły udział olbrzymie rzesze harcerek i harcerzy, a także liczne repre-

zentacje bratnich organizacji skautowych innych krajów. Było to w Wolnej Polsce.

Pięćdziesięciolecie - z tego co można przewidzieć - wypadnie nam obchodzić jeszcze na obczyźnie.

Naczelna Rada Harcerska, która obradowała w końcu marca w Hastings, w Anglii, uchwaliła uroczenie naszego Jubileusza Złotami kontynentalnymi. Harcerstwo poza granicami Kraju, rozsypane po całym świecie, jest ze sobą w stałym, ścisłym, serdecznym kontakcie. Ale zjechać się wszyscy razem na jeden wielki zlot nie mamy możliwości. Będą więc osobne złoty w Europie, Ameryce Płn., Ameryce Płd., i Australii, ale duchem będziemy wszyscy razem ze sobą i naszymi Druhnami i Druhami w Polsce. A więc będzie to jak gdyby łańcuch tworzący jeden wielki Zlot.

Moje Drogie Druhenki! Chyba nie potrzebuję się Wam przedstawiać, bo wiecie już z rozkazów swoich Komendantek, że jestem nowa Naczelniczka Harcerek. Zostałam nią obrana przez tę samą ostatnią N.R.H., Naczelna Rada bowiem wybiera wszystkie Władze Harcerskie.

Funkcję Naczelniczki mam sprawować przez dwa lata, a więc przez ten czas, który pozostaje nam do przygotowania się do Zlotu Jubileuszowego.

Wierzę, że nie muszę Was wzywać do codziennej pracy harcerskiej nad sobą, do sumiennego pełnienia codziennej Służby, bo przecież harcerką to znaczy właśnie to służbę pełnić. A wszystkie jesteście harcerkami.

Chcę natomiast, abyście wszystkie zdały sobie dobrze sprawę, jak wielką rzeczą będzie ten nasz Jubileusz i czego nasz wielki Zlot na dokonać. Otóż pokaże on światu, że niezwalczony jest polski Wolny Duch. Ze choć komunizm rządzący Krajem zmusza nas do pozostawania na wygnaniu, to jesteśmy i pozostaniemy Polakami. Ze chociaż rozsypani po wszystkich zakątkach świata, jesteśmy zawsze złączeni wszyscy - harcerki i harcerze, w naszych skautowych ideałach, ku którym zawsze dążymy. Ze nic nas nie zwróci z drogi ku Bogu i Polsce, którym całym życiem chcemy pełnić służbę.

Do Zlotu pozostały nam już tylko dwa obozy. Chciałabym, aby każda harcerka postarała się opanować jak najdoskonalej technikę obozową, którą będziecie miały na Zlocie popisać się przed światem. Wiedziecie, że na zlotach międzynarodowych obozy polskie zawsze wyróżniały się i wraçały powszechną uwagę znakomitym poziomem obozownictwa. Musimy utrzymać tę tradycję. Przecież my Polacy wywodzimy się z puszcy i życie puszczańskie mamy we krwi.

Owocicie się też we wszystkich dziedzinach wiedzy harcerskiej, zdobywajcie sprawności, aby pokazać pięknie pokryte krawkami rękawy mundurów, gdyż świadczą one o tym, że potraficie w każdej potrzebie nieść nie tylko chętnie, ale i skuteczną pomoc bliźnim.

Niech myśl o niedalekim zlocie ożywi Wasze obozy i harce i dola im jeszcze więcej uroku i radości.

C z u w a j !

Irma Paluchowa, hm.
Naczelniczka



Przysyłając fotografie dla Na Tropie pisacie na odwrocie co fotografia przedstawia.

Kacik zastępowego



Drogi Druhu Zastępowy !

Co się u Ciebie w zastępie dzieje? Co robicie ? Czy jest Was więcej niż na początku roku ?

Napisz do mnie na kartce kilka słów tak jak ten zastępowy z Polski, który donosi: "...teraz myślimy już o letnim obozie. Mamy jeź za sobą rozpoznanie terenu i rozplanowanie obozu. W tym roku ruszamy w Beskid Śląski. Mamy jeszcze wprawdzie spore kłopoty ze sprzętem, ale tym zbytnio nie przejmujemy się, bo ubiegłego roku byliśmy w gorszej sytuacji, a jednak udało nam się sobie radę..."

Czy Wy też myślicie o obozie? Zapewniam Was, że czasu zostało nie wiele ! A przygotowań bardzo, bardzo dużo ! Trzeba pomyśleć o całej drużynie, jej sprzęcie jak: namioty, garnki, kotły, siekiery, piły, liny /może pomożecie w naprawie i konserwacji?/

Trzeba pomyśleć o przygotowaniu zastępu do życia obozowego. A także o każdym chłopcu. Przypomnieć o zbieraniu pieniędzy na obóz, kompletowaniu mundurów i wykupowania obozowiska.

A więc do roboty, by w dniu wyjazdu na obóz wszystko było gotowe.

Z chlebakiem przez ramię. *Szpan*

Skoro słońce już wyżej wędruje i później zachodzi, warto zebrać zastęp i wyruszyć w teren. Nie ma bowiem lepszej zaprawy obozowej nad wycieczkę.

Przygotowania zacznij od przeglądu i skompletowania ekipunku wycieczkowo-obozowego jak: plecak, chlebaki, męnażka, paski do noszenia koca t. zw "troki", przybory do mycia, jedzenia, latarka i nóż.

Sprawdź się to wszystko podczas przeglądu mundurów i oporządzenia. Warto prześwietlić pakowanie plecaka, koca, chlebaka. Lepiej poświęcić na to jedną zbiórkę, niż żeby na wycieczkę stawili się harcerze z koślawymi plecakami, papierowymi torbami lub teściami.

Samą zaś wycieczkę wykorzystaj na szkolenie, zaprawę fizyczną w marszach, pokonywaniu przeszkód oraz jako okazję do poznania i zdobycia szacunku dla przyrody, a przede wszystkim do "podniesienia ducha zastępu".

Stosuj zasadę: "jeden za wszystkich, wszyscy za jednego".

Lewa, prawa, Lewa ...

Każda prawie wycieczka połączona jest z marszem. Nie traktuj tego jako coś odrębnego od innych zajęć, lecz zrób z marszu ciagle ćwiczenie lub grę, by wszyscy mogli szczerze śpiewać: " jak dobrze nam..."



Oczywiście karność marszowa obowiązuje: rozmawiamy tylko po zezwoleniu zastępowego, nie za głośno. Posuwamy się ustalonym szykiem np. rzędem, dwójkami lub szykiem ubezpieczonym.

Tempo marszu zależy od okoliczności. Nigdy nie należy się "wleoc". Lepiej dojść szybciej do celu i tam odpocząć. W razie pośpiechu stosujemy "krok skautowy": 50 kroków marszem, 50 biegiem naprzemian.

Na wycieczce samodzielnej zastępowy odpowiada za rozsądne stowozowanie odpoczynków w marszu. 5 minut po każdym 30 min. marszu, 15 po półtororej godzinie marszu.

Po dojściu do celu wycieczki wbijamy proporczyk zastępu w widoczny miejsce, wokół układamy sprzęt a następnie po krótkim odpoczynku rozpoczynamy ćwiczenia.

Pamiętaj o tym, że mamy powrócić na czas.

Ćwiczenia w marszu.

Urozmaicamy marsz przez:
Wszelkie gry na spostrzegawczość: wzajemne pytanie się o zauważone przedmioty terenowe, opisywanie przebytej trasy, zauważonych szczególnych punktów itp.

Gry terenoznawcze: poznawania stron świata, orientowanie mapy według przedmiotów terenowych, wyznaczanie własnego miejsca na mapie, mierzenie odległości na oko i porównywanie z mapą, szkic przebytej drogi.

Rozbijanie małego namiotu na czas. Sprawdź zawsze linki i kołki.

Marsz szykiem ubezpieczonym, jeśli jesteście na ćwiczeniach z kilkoma zastępami.

Trenujcie się w zasadach i sposobach podkradania i podchodzenia: padanie, czołganie, wykorzystanie ciała, czajenie się itp.

Marsz po znakach na ziemi lub według sygnałów ręką, gwizdkiem itp.

Nie zapominamy, że w czasie marszu warto śpiewać/ale nie idąc pod górę/ Tyle mamy piosenek! A gdy nogi same wybijają takt i tempo marszu, robi się wesołej i radośniej.

Oczywiście marsz urozmaicony ćwiczeniami trwa nieco dłużej i o tym pamiętamy obliczając czas potrzebny na wycieczkę i powrót.



Więści z Ameryki

Czuj Dach.

Z 72 Kręgu "Znicz" w Chicago.



Udział członków Kręgu "Znicz" w IV Narodowym Jamboree Skautów Amerykańskich.

W dniach 12 - 17 lipca 1957 r. odbyło się w Valley Forge, Pensylwania IV Narodowe Jamboree skautów amerykańskich. Uczestniczyło w Jamboree około 60.000 skautów. W Jamboree tym wzięła udział delegacja Kręgu "Znicz" w osobach druhów: plm. Marian Proszowski, HO Stanisław Stawski i HO Arkadiusz Waliński. Delegacja Kręgu przybyła na Jamboree samochodem z własnym ekwipunkiem obozowym.

Członkowie Kręgu ubrani byli w jednolite polskie mundury i biało-czerwone chusty. Po przybyciu na Jamboree zostaliśmy oficjalnie zarejestrowani w obozie i przydzielono nas do międzynarodowego podobozu. Obozowaliśmy razem ze skautami z Filipin, Brazylii, Australii, Ruby, Niemiec i Japonii. Oboz jamborowy był olbrzymim miastem namiotów z własnym szpitalem, stacją telefoniczną, pocztą i linią autobusową. Zdażyliśmy zaledwie zwiedzić kilka podobozów, w których byliśmy serdecznie przyjmowani przez młodzież i instruktorów amerykańskich. Wieczorami odbywały się ogniska poszczególnych regionów, na które byliśmy zapraszani. Niestety było nas za mało, abyśmy mogli brać udział we wszystkich ogniskach. Specjalnie mile byliśmy przyjmowani na ognisku skautów ze stanu Texas. Kierownik delegacji stanu Texas przedstawił nas zebranym jako polskich skautów kontynuujących idee harcerstwa polskiego na obczyźnie. Następnie gdy druh M. Proszowski w imieniu naszej grupy złożył życzenia pomyślnego obozowania skautom z Polski 600 skautów wzięło okrzyk "Czuj, czuj, czuj!", czuwaj! na cześć polskich harcerzy. Okrzyk "Czuj, czuj, czuwaj!" wzniesli Amerykanie po polsku nauczeni przez naszych druhów. Cały czas na Jamboree byliśmy zaczepiani przez skautów amerykańskich chcących wymienić oznaki i imie rzeczy skautowe. Krótko przed wyjazdem wymieniliśmy nawet nasze chusty biało-czerwone.

W niedzielną porę wzięliśmy udział w polowej Masy św., a po poranku druhowie Waliński i Proszowski wzięli udział w II Narodowej Konferencji Międzynarodowego Stowarzyszenia Filatelistów Skautowych, której to organizacją są członkami.

Pod koniec Jamboree zostaliśmy zaproszeni do wzięcia udziału w specjalnej turze dla skautów innych narodowości do miejsc historycznych na terenie Jamboree, po której mieliśmy być przedstawieni naczelnemu skautowi skautów amerykańskich. Niestety z braku funduszy nie mogliśmy dłużej pozostać na Jamboree i zmuszeni byliśmy wracać do Chicago.

Pamiętkowa kopertka wydana przez Krąg "Znicz" z okazji 100 rocznicy urodzin założyciela skautingu Lorda Baden Powell'a.

W tym roku mia 60 lat od chwili, gdy Lord Baden Powell zorganizował pierwszy obóz skautowy, dając początek wielkiej organizacji batterskiej. W tym roku również przypada 100-tna rocznica urodzin Lorda Baden Powell'a. Z tej okazji wice prezydent starych czasów pamięć wielkiego założyciela i naczelnego skauta świata przez wydanie znaczków

pocztowych o charakterze skautowym. Krąg "Znicz" idąc tymi samymi śladami wydał pamiętkową kopertę ze specjalną pieczętką z krzyżem harcerckim i odpowiednim napisem. Z pieczętką również umieszczono na kopercie nalepkę z pierwszego Złotu ZHP w Stanach Zjednoczonych. Inicjatorami i wykonawcami pamiętkowej koperty byli druhowie A. Waliński i M. Proszowski. Koperty te rozeszły się po całym świecie wywołując zachwyt u zbieraczy znaczków skautowych z powodu oryginalnego projektu.

HARCERSKI KLUB FILATELISTYCZNY.

Zbieranie znaczków pocztowych nie jest nową dziedziną, lecz trudno jest skłopotować choćby jedno państwo np. Polskę, czy inny kraj. O wiele łatwiej jest zbierać znaczki z jednego działu jak znaczki o tematyce sportowej lub religijnej, bo i ilość ich jest ograniczona i łatwiejsze do skompletowania. Dlatego Druh Marian Proszowski organizuje Harcerski Klub Filatelistyczny, który będzie zrzeszał te harcerki i tych harcerzy, którzy interesują się filatelistyką szczególnie o tematyce skautowej. Jest takich znaczków ponad 200. Korzyścią należenia do takiego klubu jest łatwiejsze zdobycie lub wymienienie upragnionego znaczka, oraz wspólne wystawienie własnych zbiorów w przyszłości wystawie podczas któregoś z imprez harcerskich. Klub dotychczas posiada 10 członków. Druh Arkadiusz Waliński członek Klubu posiada prawie cakowicie skompletowany zbiór i warto by ten zbiór zobaczyć. Zainteresowani członkowie ZHP mogą się zgłaszać na adres: Marian Proszowski, 900 N. St. Louis Ave., Chicago 51, Ill., USA.

W projekcie jest wydanie własnego biuletynu omawiającego znaczki o tematyce skautowej i bieżące nowości.

D.D. EISENHOWER DOPOMÓGŁ W ODZYSKANIU OLTARZA MARIACKIEGO.

Słynna przebra Wita Stwosza, stanowiąca główny ołtarz w Kościele Mariackim w Krakowie została odziszona w roku 1492 / w tym roku Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę/.

W początki wojny Niemcy wywieźli dzieło Wita Stwosza i umieścili je w przedmieściu Fortawy w Nowym Jorku. Dnia 8 września 1945 r. pułkownik armii amerykańskiej Henry J. Szymański przybył do Krakowa i zawiadomił ks. Ferdynanda Machaya, archidiecezjalnego księdza Mariackiego, że armia amerykańska odnalazła ołtarz Wita Stwosza i że gen. Eisenhower pragnie zwrócić to arcydzieło Kościołowi Mariackiemu. Po tej wizycie ksiądz kardynał Sapieha wysłał do gen. Eisenhowera pismo, w którym dziękuję mu za okazaną życzliwą pomoc, prosząc o dalszą pomoc w przewiezieniu ołtarza do Krakowa. - Wszyscy oczekujemy chwili, gdy dzięki żałamw i pomocy Pana Generała ołtarz ten będzie oddany naszemu drogiemu Kościołowi", pisał kardynał Sapieha.

Na skutek listu i na polecenie gen. Eisenhowera delegacja armii amerykańskiej przwiezła ołtarz do Krakowa 30 kwietnia 1946 r. i przekazała go do ręk własnych ks. Machaya w prezbiterium Kościoła Mariackiego. Komisja mieszana kościelno-przewodza zajęła się odnowieniem cennego zabytku sztuki średniowiecznej. Prace te zostały ukończone w końcu 1949 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki zatrzymało jednak ołtarz w jednej z sal Zamku Wawelskiego, dla dalszych studiów, dla dokonania zdjęć fotograficznych i filmowych i jako specjalną wystawę. Dopiero w grudniu ub. roku na skutek nalegań ks. Machaya, minister Kultury i Sztuki K. Kuryluk oświadczył, że słynne dzieło sztuki i ozdoba Kościoła Mariackiego wróci wkrótce do prezbiterium tego kościoła, gdzie blisko 500 lat temu ustawił je wielki rzeźbiarz krakowski Wit Stwosze. Należy dodać, że równocześnie słynna polichromia Matejki w Kościele Mariackim została również odnowiona i utrwalona.

Co robi Chicago?

Dawno nie było Chicago, a więc dzisiaj znów parę zdań. Niedziela 13 kwietnia. Wiosna w całej pełni, stąd zapewne to wiosenne popołudnie – nazywane "Wieczornicą harcerską" – urządzaną przez Hufiec Harcerzy.

Na sali zgromadzili się tłumnie zuchy i harcerze Hufca. Moc Rodziców, dalej rodzicielstwo przeażnie zuchów, harcerki, tu i ówdzie można było zauważyć instruktorskie mundurki i braci starszoharcerską.

Program wieczornicy tak dostosowany, by dla każdego było coś innego. Pokazy, inscenizacje, deklamacje, śpiewy. Tu wszyscy mieli okazję pokazania co i jak potrafili.

Oczywiście jak zawsze wszędzie prym wiodą zuchy. Wszędzie obowiązywał język polski i trzeba przyznać, że imgo nie było słychać.

Wielkim wydarzeniem było zjawienie się smoka wawelskiego właśnie w chwili kiedy zuchy swoją tratwę w podróży "Z biegiem Wisły" dopłynęły do Krakowa. Były dzieci, które wzięwszy smoka za prawdziwego, uciekały z sali. Wcale się nie dziwi, bo był straszny.

Teraz smok jest solidnie "odżywiany", by dożyć do parady trzeciomajowej i wziąć w niej także udział. Czy dożyje, przekonamy się, To już sprawa Gromady Orłąt Tatrzzańskich z jej wodzem druham A. Pankiem. Dalej nieźle wystąpiła Słoneczna Gromada, której przewodnił wódz Marta Sternal /przed niedawnymi laty był zuchem w Anglii/ i gromada zuchów z nad Wisły z wodzem G. Gichomskim /także przybyłym z Anglii/. Te gromady wprawdzie już bez smoka, ale zato z innymi równie strasznymi maskami. I drużyny harcerzy zbierały oklaski. Może największe za stary, jeszcze przedwojenny, pokaz "Fryzjera". Tu u nas już taki zamerykanizowany, bo wszędzie praca liniowa, a więc i fryzjer gołiż całą drużynę naraz.

Ze nie wszystko było dopięte na ostatni guzik – to wiedzą organizatorzy ale lepiej byłoby gdyby pokątni krytycy się ujawnili i coś o tym napisali.

Już niedługo w programie Hufca druga impreza – to ognisko na św. Jerzego, a w tydzień po tym wielka parada trzeciomajowa, na której Harcerstwo występuje gremialnie.

A potem ... potem ... rekawy mocno zjawiamy i dalej do przygotowań kolonii i obozów, które może w tym roku urządzimy centralnie, pod hasłem "WSZ YSCY NA OBOZY!"

Czujaj!
Wszędobylski



U ZUCHÓW W PITSFORD.

Pod koniec stycznia przyjechały do nas drużyny z Londynu na zwiaz zastepowych i drużynowych zuchów. Jednym z punktów programu zwiazu była zbiórka zuchów.

Zbiórka, wyznaczona w niedzielę o godzinie 10 rano i zuchy miały się punktualnie zebrać. Gdy już większość oczekiwała w wielkiej niecierpliwości, ni stąd, ni zowąd, podkradły się jeszcze spóźnione zuchy z wystraszonymi minami.

Zbiórka rozpoczęła się Kręgiem Parady, a potem zuchy musiały znaleźć ukryte listy i wykonać polecenia w nich zawarte. Zuchy były tak podniecone, że w końcu zapomniały czego właściwie szukają. Po wielkich trudnościach osiągnęły wreszcie swój cel. Znalazły listy i wróciły do czekających druhen. Wtedy nastąpił konkurs śpiewu. Najlepiej śpiewała najmłodsza gromada "Pole Kwiaty", bo mimo okropnego fałszu i różnych przy tym dziwacznych okrzyków, najbardziej się tam zuchy starały. Potem odbyły się różne zawody między gromadami w sposób niesłychanie uroczyستی i pełen napięcia, zwłaszcza przy ogłaszaniu wyników. Nie trzeba chyba dodawać o wybuchach radości w gromadzie, która zwyciężyła. Wreszcie trzeba było przerwać zbiórke, bo obiad już czekał.

Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby ktokolwiek zjadł obiad w tak błyskawicznym tempie jak nasze zuchy tego dnia. I znów zebrały się w dużej sali, tym razem na "kominek". Zuchy siedziały w wielkiej ciszy, a drużyna Luna Boniewicz opowiadała im bajkę o trzech parach butów i o ich właściwościach. Następnie każda gromada /a wszystkich jest 5 / musiały coś odegrać. Po długich, bardzo żywo i energicznie prowadzonych naradach, gromady rozpoczęły swoje przedstawienia, starając się jak najbardziej oczarować widownię swoim wspaniałym talentem aktorskim.

Zuchy same miały przeprowadzić wybór najlepszego przedstawienia, ale powstały przy tych ocenach drobne nieporozumienia, ponieważ każdy zuch wychwalał najwięcej swoją gromadę. Zagrożona sytuację uratowała drużyna hufcowa, zapraszając wszystkich do "pociągu czystości". Zuchy były zachwycone grą i chęcią podróżować bez końca. Pasażerowie musieli jednak opuścić "pociąg czystości", bo czekała już niecierpliwie chwila najuroczystsza całego dnia: nadanie gwiazdek dzielnym zuchom.

Patrzy zuchy ciekawie co też drużyna hufcowa robi? A drużyna Luna wzięła kartę z napisanym na niej wyrażenie Przewodnym Zuchowym, podpalila ją i wiozła do żelaznego pudełka z gwiazdkami. Pudełko zamknęła i potrząsnęła nim kilka razy. Przerażenie ogarnęło zuchy co się stanie z tym ogniem w pudełku – ale odetchnęły z ulgą, gdy Drużyna otworzyła pudełko. Ogień już zgasł. Wtedy zostały wywołane zuchy, które miały otrzymać gwiazdki. Ustawily się one w duży krąg i w wielkiej niecierpliwości oczekiwały na chwilę, gdy im drużyna przypnie do mundurka tę tak długo oczekiwaną Gwiazdkę.

Wreszcie dużym Kręgiem Parady pożegnaliśmy kończący się dzień i odjeżdżające Drużyny.

Czujaj!

Basia Nakielna
Hufiec "Natrix",Pitsford,
Anglia



Tydzien Harcerski w Argentynie.

Okres pomiędzy 12 i 20 kwietnia wypełniły liczne i bardzo udane imprezy.

Przeгляд nasz rozpoczynamy od Wielkonočných Święconych, których w sobotę, 12-go kwietnia odbyło się aż ... cztery:

Q u i l m e s: Szczep Harcerski "Wilno" obchodził swe "Jajeczko" w godzinach przedpołudniowych w harcówce lufoa "Kresy", gdzie zebrałi szuchy, harcerki i harcerze nowo powstałego zastępu, przy obecności Komendanta Chorągwi i rodziców, dzieliłi się jajkiem. Stół przygotowała druha Halina Jasłuwienas, nowa drużynowa Drużyny Harcerok i zastawionych "pisankowym" 1-sze miejsce zdobył mł.

Im. Z. Chrzanowskiej. w konkursie "pisankowym" 1-sze miejsce zdobył mł. Konstanty Malach.

B e r e z a t e g u i: Tutaj po południu Szczep "Lwów" zebrał się w Domu Polskim Towarzystwa im. gen. W. Silińskiego przy zastawionych stołach. Druh płm. J. Retkegel lufoowy lufoa "Kresy" złożył życzenia na ręce druhy B. Koszowski i dha płm. Karola Konickiego - kierownikowi pracy harcerskiej w Berezategui. W konkursie o najładniejszą pisankę 1-sze miejsce otrzymało jajeczko ozdobione motywami harcerskimi dha płm. Konickiego.

B u e n o s A i r e s: Wieczorem w Domu Polskim, przy zastawionych i zastawionych stołach, zasiadło ponad 50 harcerok i harcerzy nowo zorganizowanego lufoa "Stolica". Dary pobożnościawił kapelan Okręgu, dz. harc. J. Maciaszek, O.F.M., składając równocześnie życzenia na ręce lufowego - dha Witolda Kuklińskiego. Do życzeń tych dołączył się Komendant Chorągwi, wzywając nowi lufoe do usilnej i ofiarnej pracy. Na święcone przybył też "Druh Jur" inż. Jerzy Woszczyznin, którego wiersz "Namiot" z ostatniego obozu ujrzyćcie czytelnicy w tym numerze "Na Tropie".

I chociaż do konkursu "pisankowego" przedstawiono okazałą liczbę pomysłowo ozdobionych kajak - wyniku nie ogłoszono ... z powodu braku czasu, a pisanki znalazły się w teczce lufowego. Żąda się, że pierwsze miejsce zająć pisanka o motywach harcerskich wykonana ... właśnie przez lufowego.

B u e n o s A i r e s: Jako ostatnie, ocenając czasowo odbyło się "Tradycyjne Jajeczko" Kręgu "Wędrownych Zniczy" w Domu Kombatanta. "Jajeczko" pobożnościawił kapelan Okręgu Ojciec Maciaszek w obecności inż. S. Śliwińskiego, prezesa Związku Polaków, zaproszonych gości i licznych członków Kręgu. Zarząd Okręgu i Komenda Chorągwi reprezentował dh. płm. J. Sokołowski.

L l a v a l l o l: Następnego dnia, a była to słoneczna niedziela, zebrałi się członkowie Szczepu "Wigry" na uroczyste otwarcie harcówki, do wybudowania której serm się przyczynili, dając prace, wspomaganie materialnie przez licznych przyjaciół. Nie opuścili bowiem oni tej jednostki harcerskiej, która z "braku" pomieszczenia w tamtejszym "Domu Polskim" ... znalazła się na "bruku".

Pięknie i pomysłowo ozdobiona harcówka, której jeszcze niewyprawione ściany pokryły porpore, dyplomy i obrazy, otworzył symbolicznym przecięciem wstęgi im. Władysław Chelminiak, Przewodniczący Zarządu Okręgu. P. Leon Michalski, 1-szy Wiceprzewodniczący Związku Polaków, złożył serdeczne życzenia młodzieży harcerskiej.

Pr. A. i E. Nowakowie, u których Szczep znalazł "przytułek" przy

- 20 -

pomocy przyjaciół Harcerstwa przygotowali przyjęcie, przy stole zapewnionym "górami" kanapek, ciast i tortów.

Wieczorne, nastrojowe ognisko zakończyło te uroczystości. Ognisko przygotowała i poprowadziła dha węd. Maria Grodecka, kierowniczka Szczepu. Tańce, jak charakterystyczna "Polkę" w wykonaniu och. Marzenki Nowak oraz "Krekowiaka", którego odtączyła och. Krystyna Szymańska z dhem Różge - przygotowała dha Aleksandra Nowak. Piosenki harcerskie i lufowe przepłyły się z występami: zuzka Beś Grodeckiej, śpiewem wędrowników "Wygryśów" oraz licznydm "kawałkami" harcerskimi.

Molitwa wieczorna, "Idzie noc" i kręgiem braterskim zakończyły się uroczystości otwarcia nowej placówki pracy harcerskiej w dalekiej Argentynie.

L l a v a l l o l: Jak wyraził się w czasie otwarcia harcówki Komendant Chorągwi: "narodził się" pierwszy klub sportowy: H.K.S. "Wigry", który w tym tygodniu zgłosił się do zawodów o Puchar Związku Polaków w następujących konkurencjach: piłce nożnej, siatkówce, lekkoatletyce, strzelaniu, ping-pongu i szachach.

Namiot

Kronikarz.

/Colonia Hogar Santa Catalina/

Nasz namiot stoi nad rzeczką
w cieniu skrajki różowej,
śledem drухen w nim mieszka
i sroga zastępowa.

Mieszkają w nim wielkie muchy
i śpiewające świerszaki,
Czasem przychodzą ropuchy,
by zapowiadać deszcze.

Podobno w ciemnym kącie
jest nora skoropiona.

Nie zaglądamy tam nigdy,
lepiej niech siedzi uśpiiony.
Poza tym kątem przecie
każda sprząta jak może;
bo nieraz ktoś namścielę ...
/ a zastępowa najgorzej./

Od niedawna zamieszkał
tu z nami krasnoludek.

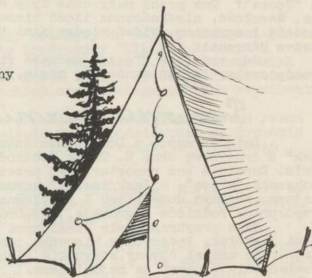
Czerwoną na czapkę
i krótką białą brodkę.

Raz go widziałam w nocy,
gdy stałam cicho na warcie:
Na próg z namiotu wyskoczył,
dostrzegł mnie, pogroził palcem.

"Nie mów - powiada - nikomu,
że mnie widziałeś tutaj.

Siedzę, pilnuję, by znowu
nie pokradli wam butów.

Słowo harcerskie ma dałam,
że o nim nikt nie usłyszy
ode mnie. - Milczę ale
do "Macierzanek" napiszę.



Inż. Jerzy Woszczyznin
/Druh Jur./

- 21 -



22 lutego w Kanadzie.

W uroczystościach Dnia Myśli Braterskiej wzięły udział jednostki: Drużyna Harcerzek "Tęcza", drużyna Harcerzy "Sokoły", gromada żeńska "Gwiazdki", gromada męska, kregi "Gorgany" i "Pieniny".

Dzień rozpoczęto wspólną Mszą św., w czasie której Ks. Kapelan wyjaśnił parafianom znaczenie Dnia Myśli Braterskiej. Umundunowana brać harcerska przystąpiła wspólnie do Komuni św.

Po śniadaniu w sali parafialnej, rozpoczęto kominek, w którym wzięły udział wszystkie jednostki. Harcerze pokazali regularną zbiórkę z gwędą o Dniu Myśli Braterskiej. W ramach zbiórki podano życiorys Lorda Baden Powell'a.

Zuchy również zaprezentowały zbiórkę z marszem, śpiewem i inscenizacją. Krag Pieniny dał oczywiście "Góralskiego".

Zuski maszerowały, śpiewały, tańczyły krakowiaka i trojaka, a "Tęcza" One przez cały czas były duchem prawdziwie harcerskim kominika. Wesołość, nieskończona ilość piosenek śpiewanych z widoczną przyjemnością i zgraniem. Widać między nimi tę spójność, o którą tak nam chodzi! Bravo Marycha!

Gdy wreszcie "Tęcza" zabrała się do zmywania naczyń, to tak się rozśpiewały, że już skończyły mycie, a jeszcze stały i śpiewały.

Kronikarz.

Pierwsza rocznica.

Dnia 16 marca w Domu Kombatanta w Toronto gromada żeńska "Jaskółek" z drużynową dną M. Turek, obchodziła swoją pierwszą rocznicę urodzin. Zupełnie bez reporterskiej przesady trzeba przyznać, że gromada pokazała "klasę". "Jaskółczki" karne i zdyscyplinowane, wykazały się ładnym, rocznym dorobkiem. Z przyjemnością dała się też zauważyć silna współpraca rodziców z gromadą, jej Drużynową i Opiekunką.

Sala przybrana była białymi bawrami gromady, z ładnymi sylwetkami jaskółek, lecących w kierunku trzech gwizdek suchowych. W programie brały udział czynny wszystkie zuchy, każda miała swoją rolę i coś do powiedzenia - nawet ta najmniejsza.

Po powitalnym wierszu nastąpiła inscenizacja, dedykowana Druhnie Komendantce Chorażwi. Inszenizacja pt. "Kto to jest", opracowana na podstawie "Wici", udział w niej wzięli również i goście w charakterze nagradzanych za trafne rozwiązania. Następnie dną Hufcową K. Łazero-wicz, wręczyła gromadzie totem, zrobiony przez dnę B. Cholewską. Drużna Hufcowa chciała przy tym powiedzieć dużo - ale ze wzruszenia zabrakło Jej słów.

Po totemie Drużna Hufcowa wręczyła zuchom słoneczka i sprawność gospośi. Pani Golsztajn, opiekunka gromady, w imieniu rodziców przekazała "Jaskółkom" prezenty w postaci sprzętu sportowego, oraz święteczne, białe kołnierzyki do mandarek, zrobione przez dnę H. Chylińską.

A potem było chyba najważniejsze - ogromny tort z jedną świeczką! Na podkreślenie zasługuje: swoboda i karność oraz ładny, płynny i bezbłędny język polski suchów. Wśród gości zauważyłem dnę Z. Stohandel i dnę Z. Halek.

- 22 -

"W. Żuraw"

Z życia hufca Warszawa.

Hufiec "Warszawa" miał ostatnio wiele pracy. Po udanym udziale naszej reprezentacji na Jamboree, gdzie połowę uczestników stanowili chłopcy z naszego hufca, zabraliśmy się gorliwie do pracy.

1. W październiku odbył się już dwu dniovy biwak w Headley Park, na którym uczestnicy dokonywali swe próby na stopnie. Biwak zaczął się "a la noga" to znaczy 12 kilometrową wędrowką, którą niektórzy młodzi "atleci" pokończyli dopiero w nocy. Tutaj trzeba dodać, że "Szadka" i "Kulka" przyjechali na swojej gruchocie - przepaszam, motocyklu o drugiej w nocy, ku wielkiemu zadowoleniu "Wiśka" i "Fucia", którzy musieli ich oczekiwać w mrozącym zimnie i na gęstym deszczu./

2. Hufiec "Warszawa" brał liczny udział w uroczystości "Częstochowa", t.j. corocznej pielgrzymki do Aylesford. Na pielgrzymce było wraz z zuchami 130 członków hufca.

3. Jaszówiecki Szczep Harcerzy, należący do Hufca, miał ostatnio dwie uroczystości. 1.12.57 odbył się tradycyjny "Mikołaj Szczępa", w lokalu Użanów Jaszówieckich w Londynie. Tam też dnia 5.1.58 Szczep miał swój "opłatek". Dh. Szczepowy Wiśko Nowak złożył życzenia noworoczne reprezentantom Pułku Użanów Jaszówieckich oraz obecnym gościom reprezentującym inne Szczepy i Drużyny.

Uroczystość zakończył kominek prowadzony przez Szczepowego razem z Drużynowym. Pan Z. Zórowski, w imieniu Pułku podziękował za życzenia oraz wyraził zadowolenie z powodu dobrej pracy i rozkwitu liczbowego Szczepu.

4. Niedawno została założona "Drużyna Pogotowia" Hufca, która ma na celu dokształcanie starszyny i funkcyjnych hufca do poziomu instruktorskiego. Czołową prowadzi hm. "Janc" Wieliczko.

5. Drużynowym Z.D.H. /Szczep Czarnej Dwojki/ został ostatnio mianowany "Andrejo" Femiań. Nowy Drużynowy zabrał się "na całego" do roboty i chce ponoc postawić Drużynę "na nogi". Wszelkie ubezpieczenia na ból kolan przyjmie Komenda Hufca, która żywy Drużynowemu pomysłowości w pracy.

Czujaw!

Ranny Zbiak





Święty Jerzy w hufcu Warszawa.

Hufiec "Warszawa" ma już swoje tradycje pod tym względem. Zapoczątkowano je gdy hufcowym naszego hufca był hm. Zbyszek Trylski, ostatni Naczelnik Harcerzy w r. 1939.

W najbliższą niedzielę przed świętym wyruszymy na całonocne ćwiczenia hufca połączone z ogniskiem i przyrządzeniem.

Obecny hufcowy hm. Jacek Sokołowski zorganizował w tym roku świętego Jerzego rekordowo. 12 autobusów wypełnionych po brzegi /każdy ponad 35 osób/ oraz około 25 wozów prywatnych zwiózło z Londynu braci zuchową, harcerki, harcerzy, kregi starszo-harcerskie i rodziców z pociehami w wieku przed-harcerskim do "Litwinów."

Wyjechaliśmy z Londynu o 9.10 z różnych punktów i po drodze spotkaliśmy się wszyscy razem, by pod wodzą "Sokoła" "brać" na miejsce. Kilka mil przed Healdley Park dl.2.

Kołodziejaki wysypały drużyny harcerzy dając im założenie gry: W pościgu z a przegoda. Reszta towarzyszyła zuchy pod wodzą hm. W Siedziwskiego i huficie harcerki "Bałtyk" z hufcową M. Niewczyk znaleźli się na polanie przed domem Litwinów /Przyjemnie urzędzony i w żadnym ustroniu położony pensjonat uchodźców litewskich/.

Rodzice, zuchy i harcerki zajęli się swymi posiłkami a następnie każda grupa na swój sposób starała się urozmaicić czas do godz. 4-tej po poł.

Hufiec harcerzy w tym czasie posunął przegody. Jedna z drużyn traci w potyczce rannego, którego zwycięscy uprowadzają na noszach. Po pewnym czasie udaje im się odbić rannego, a kierownik ćwiczeń "uzdrowia go ku radości korespondentów Na tropie, bo zaimprowizowane nosze mogły przyprowadzić o chorobę najbardziej zatwardziałego.

Teren "nie zgadzał" się z mapą, więc moment końcowy gry z ukrytym skarbem wypadł słabiej niż oczekiwali kierownik ćwiczeń.

Około godz. 8-ciej znaleźliśmy się u Litwinów. Po krótkim posiłku - report i zbiórka na mszę św. o godz. 4-tej odprawiona przez Naczelnego Kapelana Z.H.P. Ks. Prażata hm. R. Gogolińskiego Elstona. W swym



Ks. Gogoliński odprawia mszę.

fol. Toczyński.

kazaniu opowiedział nam o żywocie św. Jerzego i jego harcerskich cnotach, zwracając uwagę, że każdy z nas ma swego smoczka czy smoka, którego zwalczamy całe życie.

Po Mszy św. zebraliśmy się w łasku na ognisko. Prowadził je żywo i wesoło Zdziszek Kołodziejaki. Główny program ogniska wypełniły pasowanie harcerzy, zuchów na harcerzy oraz przyrządzenie kilku młodzików. Ceremonii pasowania dokonał hm. W. Siedziwski. Przyrządzenie odebrał Druh Naczelnik, przemawiając krótko do nowych harcerzy.

Hufiec Bałtyk pokazał, że pięknie potrafi śpiewać, czym niestety harcerze nie mogą się pochwalić.

Nie było czasu na pokazy przy ognisku ale miejmy nadzieję, że na przyszłej imprezie swej hufiec Warszawa będzie z powodzeniem współzawodniczył z Bałtykiem /harcerkami/ oraz urządził dobrze przygotowane pokazy drużyn przy ognisku.

Cała impreza udała się znakomicie. Druhowi Jamszowi /gratulujemy, a jakże/, a wszystkim uczestnikom dodała otuchy, że z ruchem harcerskim w Londynie nie jest tak źle, jakby się nam zdawało. Wygląda na to, że ruch harcerski może ożyć na nowo.

I.P.

"Święty Jerzy" oglądany oczyma gościa z kraju.

Tak się złożyło, że dopiero po sześciu miesiącach od przyjazdu do Polski zetknąłem się z polskim harcerstwem w Anglii. "Wprowadził" mnie do niego św. Jerzy na dorocznej wycieczce harcerzy, harcerek, zuchów i młodzików. Okazał się On dobrym Patronem i cała nasza wyprawa odbyła się pod znakiem słońca, śmiechu i swobody. Łasy dookoła gościnnego Domu Litwinów raz po raz rozbrzmiewały wesołym nawoływaniem, gwizdkiem i śpiewem.

Gdy czerwony wąż autobusów wywoził nas rankiem za miasto, czułam się jak gość - jak ktoś, kto stoi niejako na zewnątrz i obserwuje. Ale to wrażenie minęło natychmiast po "wyładowaniu" wśród lasów Headley Park'u. Okazało się, że w tym świecie młodoci i radości życia, w tym wielkim wiosennym przeglądzie się nie ma miejsca na obserwatorów.

Z miejsca zostałam przydzielona do drużyny Wędrowniczek Hufca "Bałtyk" i z nimi spędziłam ten dzień biorąc udział w ich zajęciach i ćwiczeniach.

Po zbiórce całego hufca nasza mała gromadka pobiegła w głąb lasu. Większość druhen wędrowniczek była na obozie w ubiegłym roku, więc oczywiście zaczęło się od wspomnień. Każde drzewko, czy strunyk to były starzy, dobrzy przyjaciele, których należało przypomnieć. W braterskim kręgu śpiewaliśmy piosenki. Każda po kolei zaczynała swą ulubioną i płynęły jedna po drugiej piosenki wesole i smutne, te o morzu i te o górach - aż wreszcie druha drużynowa dała rozkaz rozpoczęcia ćwiczeń. Wchodziliśmy w nie "zawodowe" zajęcia wędrowniczek - poznanie terenu i narysowanie jego planu, oraz zawody między dwoma zastępami we wżeniu na drzewa, przechodzeniu przez płoty, gimnastyce i zbieraniu drzewa na ognisko. Że wstydem trzeba przyznać, że z początku brakowało nam trochę "kozaczego ducha" potrzebnego do takich wyczynów. - A to nylonowa skoda, a to drzewo za wysokie i kora zbyt chropowata. Na szczęście rozruszałyśmy się szybko. Pełne zapału, dopingując się wzajemnie okrzykami, walczyłyśmy o każdy punkt dla swego zastępu. Wreszcie przegrane, zasapane i odpowiednio brudne zasiadłyśmy w cieniu na gawędę i - znowu ... piosenki.

Tymczasem pośród drzew zaroiło się od małych żółtych i czerwonych berecików. To zuszki, przejęte i podniecone, zabierały się do swego zadania. Dwa czerwone kapturki zabłądziły i w naszą stronę i ucieczyły się szalenie, gdy ujrzały wśród nas berety z lilijką. Okazało się, że każdy zuch musiał znaleźć list, ukryty gdzieś w trawie i wykonać polecenie w nim napisane. Nasze dziewczuszki miały właśnie zdobyć beret z lilijką.

Dookoła robiło się coraz rojniej. Z wszystkich stron schodzili się harcerze, którzy kończyli swoje ćwiczenia. Polana przed kramem Litwinów robiła się coraz bardziej zatłoczona. Wreszcie ustawiłyśmy się porządnie i Ks. Kapelan Gogoliński-Błoton odprawił połowa Masę św. W naszej modlitwie połączyliśmy się ze wszystkimi polskimi harcerzami w Kraju i na całym świecie, prosząc św. Jerzego, aby nam pomógł w wierności naszemu Prawu, w służbie naszym ideałom.

Na zakończenie - oczywiście - ognisko. Nie było ono długie, bo czas nagliż; z tego też powodu nie można było czekać do zmroku. Jednak i takie - nieprawdłowe trochę, bo za widno - spełniło ono swoją rolę.

Dla mnie ten ogromny krąg twarzy - różnolitych, a chwilami pełnych przejęcia i wzruszenia - dawał poczucie braterstwa i siły.

Najważniejszym punktem programu było pasowanie zuchów na harcerzy i składanie przyrzeczenia. Następnie czas pozwolił tylko na kilka piosenek odśpiewanych przez poszczególne drużyny - i trzeba było wracać.

Ciemny już, blyskający milionami swych nocnych świateł Londyn powitał nas zmęczonych, ale radosnych, pijanych słońcem i wiatrem.

Basia Sz.



Warta I.

Komendant Chorągwi Wielkiej Bratani hm Józef Puchałka zwołał do Lilfordu wiosenna odprawę wodzów gromad, drużynowych i hufcowych na dzień 26 i 27.4.1958.

Zjawili się 63 uczestników w tym 15 druhen prowadzących gromady zuchowe w organizacji harcerzy. Najliczniej reprezentowały się hufce "Warszawa/Londyn" i Wilno.

Obradowaliśmy w barakach obozu Lilford, gdzie niedawno mieściła się Techniczna Szkoła z wodnym hufcem Gdańsk a później resztki polskiej szkół i hufiec Białołęka.

Hufcowi, drużynowi i wodzowie obradowali w osobnych grupach. Tematem była akcja wakacyjna i sprawy metodyczne.

Zadawane pytania po referatach i dyskusja dowodziły, że drużynowi siedzą po uszy w robotcie i mają problemy trudnych chłopców, opuszczenia szeregów harcerskich, braku zastępowych, świetlic itp.

Przyśluhując się obradom, stwierdziłem, że ruch harcerski jest wiecznie żywy. Ciągłe idzie nowa fala młodych chłopców i dziewcząt przeżywających w podobny sposób zagadnienia ideowe czy metodyczne wielkiej ery harcerskiej. Przed rokiem 1939 we Lwowie, Wilnie, Krakowie, Poznaniu, Warszawie czy Katowicach mieliśmy te same problemy co i ci młodzi tu na emigracji. Im przybył jeszcze problem obcego środowiska i trudne zagadnienia jak swych chłopaków i dziewczynki uczynić prawdziwymi Polakami.

Pierwszego dnia mieliśmy obrady metodyczne i kominek, następnego dnia masę i bieg harcerski w grupach harcerki i harcerze. Dzień spędziliśmy pracowicie.

O godz. 3 ej rozjeżdżaliśmy się z żalem, że tak krótko i że musimy wracać do szarych codziennych zajęć.

Mimo pracowicie spędzonej soboty i niedzieli wracaliśmy po-krzepieni na duchu i liczbą i tą dorastającą młodocia nowych kierowników pracy harcerskiej na terenie Anglii.

Święty Jerzy hufca Londyn a obecnie ta odprawa narzucają nieodparte wrażenie, że ruch harcerski jest, trwa i zawsze będzie żywy.

I.P.



fort. Toczyski.
Nacz. Harcerzy przypina krzyż po przyrzeczeniu.



fot. J. Toczyński.

Święty Jerzy w hufcu Warszawa w dniu 20.IV.1958.

Rok XI.
Nr. 5.

— **na tropie** —

Maj.
1958.

Miesięcznik młodzieży harcerskiej. Wydaje Naczelnictwo Z.H.P. poza granicami Kraju.
Adres redakcji i administracji: "Na tropie" 47, Rutland Gate, London S.W.7, England.

Redaktor: hm Ignacy Płonka: 30 Anson Rd. N.W.2.
Rysunki: S. Januszewski i hm J. Nedyj.

Warunki prenumeraty: rocznie 12 szyl. półrocznie 6 szylingów, numer pojedynczy 1 szyl.
U.S.A. i Kanada: rocznie 1 dolar i 75 centów.
Przekazy pocztowe prosimy wypełniać na: Polish Boy Scouts Association - "Na tropie".